

0 reorganizacji lewicy

13 października 2010

W chwili, gdy piszę te słowa jeszcze nigdy lewica w głównym nurcie nie była tak słaba i zmarginalizowana. Nigdy przedtem jakiegokolwiek lewicowe postulaty nie znajdowały się w tak głębokiej defensywie. Pochłonięty sporem o krzyż SLD nawet nie stara się szukać jakichkolwiek alternatywnych wobec neoliberalnych rozwiązań ekonomicznych czy społecznych. Można z całym przekonaniem stwierdzić, że partia ta nawet w kampanii wyborczej nie stara się już udawać, że przyświeca jej jakikolwiek lewicowy program. Notowania SLD rosną na fali nadspodziewanie dobrego wyniku Grzegorza Napieralskiego w wyborach na urząd prezydenta RP, to prawda. Tyle że nie jest to wzrost poparcia dla lewicowego programu, lewicowych postulatów, ale dla wizerunku przewodniczącego SLD jako młodego, uśmiechniętego, sympatycznego polityka, który tymi cechami wyraźnie odróżnia się od reszty establishmentu, gdyż za wszelką cenę chce łączyć, a nie dzielić, rozmawiać, a nie jątrzyć i szczuć. Nie jest to więc nic, co wykraczałoby poza czysty PR. Zresztą wystarczy wsłuchać się w treść (a raczej jej brak) spotów Napieralskiego. Unika on w nich jak ognia czegokolwiek, co nosiłoby znamiona systemowych rozwiązań mających na celu uzdrowienie chorej służby zdrowia, zahamowanie rosnącej w zastraszającym tempie przepaści pomiędzy bogatymi i biednymi, czy stworzenie dla młodych małżeństw pozbawionych zdolności kredytowej alternatywy mieszkaniowej.

FAKTYCZNY KONIEC GRY POZORÓW

Do tej pory Sojusz rządził jak rasowi neoliberalowie, ale przynajmniej w kampaniach wyborczych starał się mienić lewicą. Złą stroną takich zabiegów było oczywiste oszustwo, jakiego się dopuszczał, ale dobrą przenikanie do dyskursu pewnych lewicowych postulatów, które zwracały uwagę na palące społeczne problemy. Pamiętam doskonale, jak w 2001 r., podczas

kampanii przed wyborami parlamentarnymi, późniejszy militarysta i zatwardziały zwolennik podatku liniowego, Leszek Miller, wypowiedział słynne zdanie o śmietnikach, które na powrót powinny zacząć służyć do składowania śmieci zamiast do szukania w nich pożywienia. Pamiętam dziką furję, w jaką wpadli wtedy nominalni liberałowie, a wraz z nimi media. „Populizm, demagogia!” – słychać było zewsząd głosy potępienia dla słów, które stanowiły przecież gorzką prawdę o Polsce, a także odważnie przełamywały tabu, które nakazywało (i wciąż nakazuje) milczeć o warunkach życia tych, o których istnieniu władza wołałaby zapomnieć. SLD osiągało wtedy swoje rekordowe poparcie.

Obecnie nie ma już o tym mowy. Sojusz Lewicy Demokratycznej stał się do bólu postpolityczny. Zawsze była to partia władzy i na władzy, jej sprawowaniu i czerpaniu z niej korzyści, temu ugrupowaniu zależało przede wszystkim. Lewicowe postulaty były traktowane instrumentalnie jako narzędzie pozyskania elektoratu. Teraz nawet udawać lewicy już nie trzeba. Znalazł się bowiem człowiek, któremu udało się to, czego nie zdołał osiągnąć żaden poprzedni szef rządu, a zarazem szef rządzącej partii, który odkrył zagadkę sondażowej nieśmiertelności – Donald Tusk. Pomimo afery hazardowej, rosnącego bezrobocia i zadłużenia państwa, prehandlowania złóż gazów łupkowego za bezcen, bezradności w czasie powodzi, a także wielu, wielu innych porażek, poparcie dla PO i premiera utrzymuje się na niezmiennie wysokim poziomie. To co jeszcze do niedawna wydawało się się nie do pomyślenia, stało się możliwe dzięki zręcznemu PR-owi, a także przychylności mediów. Grzegorz Napieralski to widzi i uczy się. Najwyraźniej doszedł już do wniosku, iż droga do – zdaje się – nieprzemijającej i absolutnej władzy bez konieczności ponoszenia jakichkolwiek konsekwencji faktycznych rezultatów jej sprawowania to po prostu doskonały marketing polityczny i zręczny PR. I to w te dwie rzeczy, a nie w jakikolwiek program, SLD obecnie inwestuje. Dzięki temu poparcie dla SLD rośnie, ale na próżno szukać w publicznym dyskursie treści innych niż neoliberalne.

Nawet tuż przed wyborami.

PRZEGRANI NA STARCIE

Jedyną partią z pozaparlamentarnej lewicy usiłującą wyrwać się z niszy, w której nieubłagane tkwi całe środowisko jest Polska Partia Pracy. Pomimo jak najbardziej słusznych, prospołecznych postulatów, ugrupowanie to dryfuje od klęski do klęski. Nie dowodzi to jednak, jak chcieliby niektórzy, dezawuacji samych postulatów. Na odbiór wypowiedzanych treści wpływa bardzo często to, kto je wypowiada, a także w jaki sposób to czyni. I tutaj jest już gorzej, gdyż PPP chce grać wg własnych reguł wierząc, iż słuszność przekonań wystarczy. Nie wystarczy. Reguły gry bowiem już dawno temu ustalił kto inny.

Trudno odmówić racjonalności argumentacji Ziętka, kiedy mówi, iż Polska Partia Pracy powstała na kanwie związku zawodowego po to, by ruch związkowy nie musiał już „wisieć u klamki” różnych politycznych koterii. Tyle że dla związków zawodowych w ogóle klimat jest obecnie bardzo zły. Polityk będący jednocześnie szefem związku zawodowego zanim jeszcze otworzy usta i powie cokolwiek już ma potężny negatywny elektorat. Liberalne media, na czele z „Gazetą Wyborczą” i czołowymi stacjami TV, zdążyły już wykreować i ugruntować w świadomości Polaków wizerunek związkowego lidera (czy jak wolą one same – „watażki”) jako ekonomicznego ignoranta, który – w przeciwieństwie do politycznych elit – chce dbać tylko o partykularny interes swojego związku, a nie „dobro całej gospodarki”. Same związki zawodowe to natomiast w powszechnej świadomości „uprzywilejowane klik”, które (co jest już zupełnie nieprawdziwym i absurdalnym przekonaniem) żyją z pieniędzy podatników, a związkowcy natomiast to „roszczeniowa tłuszcza”, banda chamów i prostaków palących opony przed Sejmem i utrudniających ruch „porządnym obywatelom” stolicy. Można, oczywiście, ze wszystkich sił starać się zmienić ten negatywny wizerunek, ale to równie daremne jak zagłuszanie ryku łwa piskiem myszy.

CO ROBIĆ?

Przede wszystkim zwrócić się w stronę tych, których trudno będzie oskarżyć o to, że nie znają się na ekonomii, a zależy im tylko na obronie swoich „przywilejów”. Jest w Polsce kilku świetnych ekonomistów o orientacji innej niż neoliberalna, których nawet rynkowi ekstremiści z UPR słuchają z szacunkiem. Profesorowie Grzegorz Kołodko i Tadeusz Kowalik są jednymi z nich. Na ich liczne prace, wykłady, książki można się bez problemu powoływać bez narażania się na zarzut promowania „totalitaryzmu” i przebrzmiałych idei, które „pochłonęły miliony istnień ludzkich”. Tak, klasyków chowamy na lepsze czasy. Zastępujemy ich „bezpartyjnymi ekspertami”, których neoliberalny dyskurs przecież tak lubi. Nie są oni uwikłani w politykę i walkę o doraźne korzyści. Nie można im zarzucić, że chcą „dorwać się do żłobu”, by „żyć z pieniędzy podatników”, gdyż mają świetnie opłacane profesorskie posady. Tacy ludzie powinni stanowić teoretyczne jądro odrodzonej lewicy.

Z dala od związków zawodowych. Paradoksalnie, aby mogły one wrócić do łask w późniejszym okresie, teraz należy je trzymać z dala od polityki. Owszem, trzeba przekonywać społeczeństwo do tego, że związki godne tego miana są potrzebne i pożyteczne, ale sami związkowcy nie zdołają tego uczynić z w/w powodów.

Wreszcie, by wrócić do gry trzeba powoływać się na przykłady krajów, które nie mają w Polsce złej prasy. Darujmy sobie więc Wenezuelę i Boliwię. Po pierwsze, są zbyt odległe geograficznie i kulturowo, po drugie, należałoby najpierw odkłamać ich negatywny wizerunek, co jak na razie wydaje się niewykonalne. Kraje skandynawskie będą za to odpowiednie. Są naszymi bliskimi sąsiadami, stosunkowo wielu Polaków w nich było, zaliczają się bezspornie do tych „europejskich i cywilizowanych” również w neoliberalnym znaczeniu tych słów, a jednocześnie prezentują system zgodny z wieloma postulatami lewicy, który się sprawdził i z powodzeniem funkcjonuje od kilkudziesięciu lat. Niemal każdy neoliberalny mit można

obalić wskazując na przykład któregoś z krajów skandynawskich. Skandynawia w świadomości Polaków to kraina mlekiem i miodem płynąca. Do tego demokratyczna i wolnorynkowa. Dotychczasowe próby zniszczenia tego wizerunku przez neoliberalne media spełzały na niczym.

LEKCJA POKORY

Przede wszystkim jednak lewica powinna uświadomić sobie, że nie ma żadnego wpływu na reguły gry, w której chce wziąć udział. Albo podejmiemy walkę na zasadach, które już obowiązują, albo nie będziemy mieli żadnej szansy powstrzymania Polski przed staczaniem się w trzecioświatową otchłań.

Autor: Wincenty Szczerski

Źródło: [Lewica](#)